Nr. 195a. Dnia 16 lipca. Środa. Dnia 4 (16) lipca 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: N. M. P. Szkaplerznej.	Wschód księżyca o godzinie 11 minut 13 w.	Wschód słońca o godzinie 3 minut 57.	Niedziela: Eljasza Pr. i Czesława W.
Czwartek: Aleksego Wyznawcy.	Zachód „ 8 „ 7 r.	Zachód „ „ 8 „ 13.	Poniedziałek: Praksedy P. i Daniela P.
Piątek: Szymona z Lip. i Kamilla W.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 1.	Długość dnia godzin 16 minut 16.	Wtorek: Marji Magdaleny.
Sobota: Wincentego à Paulo W.		Ubyło „ „ 0 „ 27.	Środa: Apolinarego Biskupa M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Bracia Maucroix" (pierwszy raz);— Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Wesele Olivetty". (Godzina 8 wieczorem.)

Z wyprawy afrykańskiej.

Od korespondenta naszego z wyprawy Rogozińskiego otrzymujemy następujące wiadomości:

Mandoleh 3-go czerwca.

† W ciężkiej boleści i przygnębieniu chwytam za pióro!

Szczupła nasza garstka zmniejszyła się o jednego wiernego przyjaciela i towarzysza—**Klemens Tomczak** już nie żyje...

Umarł on w dniu 20-ym maja.

Rogoziński zmuszony był w interesie wyprawy wyjechać do Fernando-Po. Pozostaliśmy we dwóch na stacji w zupełnie dobrem zdrowiu. Nagle w dniu 11-ym z. m. Klemens zaczął narzekać na głowę. Przyszła nań febra, z której jednak nie wiele sobie robiliśmy, bo to rzecz tutaj zwyczajna i od czasu do czasu przebyć ją trzeba.

Nazajutrz jednak stan chorego pogorszył się i nastąpiły objawy żółtej febry.

Zaniepokojony posłałem do misjonarzy angielskich do Wiktorji, prosząc ich o radę, jako doświadczeńszych. Przybyli oni natychmiast, ale niestety wydali straszny wyrok: „Nie ma ratunku!"

Po ich odjeździe pozostałem sam, z tą okropną myślą, której jednakże nie dawałem wiary; bezsilność moja doprowadzała mnie do rozpaczy.

Żołądek chorego nie znosił nic, ani lekarstwa, ani posiłku, wszelki więc ratunek był niemożebnym. Nie było przytem żadnej okazji do Fernando-Po. W czasie tym szalały deszcze ulewne, zwane *tornada* i komunikacja była przerwaną, nie mogłem więc zawiadomić przebywającego na Fernando-Po przyjaciela o niebezpieczeństwie.

Tak upłynął tydzień...

Chory prawie ciągle był nieprzytomny, chwilami jednak wracała świadomość, a ja wtedy jego i siebie łudziłem nadzieją...

W dniu 20-ym maja nastąpiło widoczne polepszenie. Chory spał w nocy, rano nawet chwilowo wstał z łóżka o własnych siłach. Cieszyłem się temi pomyślnemi symptomami i nie przewidywałem wcale, iż to ostatni błysk dogasającego ognia....

Nagle ś. p. Tomczak zawołał:

— Janikowski, daj mi rękę, uściśnij mocno... umieram!

Pomimo tych słów nie przypuszczałem katastrofy, spełniłem jego żądanie i zacząłem go uspokajać.

Niestety, w pięć minut potem zasnął spokojnie, trzymając mnie za rękę i słuchając odmawianej modlitwy.

Cios ten spadł na mnie jak grom niespodziewanie...

Tutaj przy afrykańskich upałach nie można ociągać się z pogrzebem, zostawiłem więc dom pod opieką krajowców, a sam udałem się do Wiktorji i zamówiłem trumnę, która nazajutrz rano była gotową. Grób wykopaliśmy niedaleko od domu, na małem wzgórzu, po bokach którego rosną dwie piękne palmy. W południe odbył się pogrzeb. Z Wiktorji przybyło kilkanaście osób i szczupły orszak odprowadził zwłoki nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku.

Spuszczono trumnę, odmówiłem modlitwę, rzuciłem garść ziemi i zasypano mogiłę, ziemią twardą, kamienistą, jak i całe życie biedaka!...

Pozostałem sam. Czyż potrzebuję dodawać, jak straszna pustka, jakie uczucie osamotnienia mnie ogarnęło? Strata wiernego przyjaciela jest niepowetowaną, cóż wobec niej znaczą dotychczasowe przeciwności?!

Rogoziński zatrzymany burzami na Fernando-Po, powrócił dopiero 1-go czerwca. Rozpacz jego nie miała granic... Stracił najlepszego druha, którego od lat dziecinnych kochał jak brata.

Jutro wyjeżdżamy do Fernando-Po, zkąd list ten wyślę. Pierwszym parowcem popłyniemy na parę tygodni do Gabonu, aby oderwać się trochę od smutnych wspomnień i otrząsnąć z przygnębiającego wrażenia. A potem znów do dalszej pracy!

Świeża mogiła nie zniechęci nas i nie odwiedzie od zamierzonego celu...

Leopold Janikowski.

Od Filipa Sulimierskiego otrzymujemy o zgasłym Tomczaku następujące szczegóły:

„S. p. Klemens Tomczak, urodził się w Trzemesznie, w W. Ks. Poznańskiem, dnia 23-go listopada r. 1860-go.

Ojciec, profesor gimnazjum w Ostrowie, odumarł go wcześnie, pozostawiając wdowę i dzieci w niedostatku.

Własnem staraniem ś. p. Klemens ukończył szkoły we Wrocławiu i akademję górniczą w Freibergu.

W r. 1882-im wyjechał z Rogozińskim do Afryki. Jako odkrywca źródeł rzeki del Rey, położył skromną ale istotną zasługę, którą gdzieindziej obszerniej uwydatnić przyjdzie.

Pozostało po nim siedm zeszytów rękopismu, słownik krumański, kilka map i pamiętnik.

Oto krótkie dzieje młodego, niespełna 24-letniego życia, zakończonego w trudnej naukowej kampanji..."

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż departament celny wydał rozporządzenie, według którego wszelkie rysunki treści religijnej sprowadzane z zagranicy mają być oddawane wprost z komór celnych cenzurze duchownej.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż departament leśny zwrócił uwagę na potrzebę obostrzenia kar za poręby samowolne w lasach rządowych, dokonywane najczęściej przez włościan, osiadłych na sąsiednich gruntach.

= W Petersburgu agituje się projekt perjodycznych wystaw pracy kobiecej.

= Podobno zarząd kolei dąbrowskiej uznał za niedogodne utrzymywanie osobnej stacji pasażerskiej w Iwangrodzie (Dęblinie) i zamierza obrócić wybudowany gmach na pomieszczenie zarządu kolei, stację zaś pasażerską umieścić na dworcu kolei nadwiślańskiej, który w tym celu zostałby odpowiednio przebudowanym.

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

I.

Jeżeli dziś, czytelniku, gdy wjedziesz w górską i leśną okolicę pasma świętokrzyskiego w Sandomierskiem, uderzy cię na pół dzika, o wiele wstecz cofnięta na drodze cywilizacji i uprawy przyroda, to cóż dopiero być musiało w roku pańskim 1762-im?

Jakoż rzeczywiście, szumiały tam wtedy olbrzymie puszcze bukowe, które spływając zieloną powierzchnią po stokach gór, sięgały z jednej strony Wisły, a z drugiej Pilicy. Puszcze te były kryjówkami zwierza dzikiego, co jest rzeczą zwykłą i w porządku natury leżącą, ale były one także schroniskiem śławnych na kraj cały i podziśdzień jeszcze echem swej wstrętnej chwały brzmiących zbójców świętokrzyskich.

Podróżny, który niebacznie zapuścił się nielicznemi drożynami w głębie tych odwiecznych lasów, jeżeli jeszcze miał trzos potemu dobrze naładowany, cudem chyba bożym wychodził ztamtąd zdrów i cały. Rzadkie wioski, zagrzebane w dolinach górskich, otoczone dokoła lasami, nie mogły oczywiście być zaporą dla swobodnej praktyki tych zbójców, którzy byli istnemi królami puszczy.

Od czasu do czasu wprawdzie szlachta okoliczna, gdy już jej to zbójectwo mocno dokuczyło, siadała na koń, spędzała chłopstwo i robiła obławę po puszczy. Ale obławy te niewiele pożytku przynosiły, owszem częstokroć większe dalekie szkody. Chwytano wprawdzie jednego lub dwóch, ba, nawet trzech i czterech niekiedy łotrzyków, i prawem wojennem ich sądząc, wieszano na pierwszej lepszej gałęzi, ale za to w odwet, w kilka dni po ukończonej wyprawie, krwawe łuny gumien i wiosek stojących na wybrzeżach puszczy znamionowały, jak się zbóje mścić umieją. Przyszło w końcu do tego, że dano pokój wszelkiej wojnie ze zbójami, owszem starano się żyć z nimi w jaknajlepszej zgodzie, odkładając czas pomsty i słusznej kary na lepsze czasy.

Czasy zaś w istocie nie były dobre. Rzeczpospolita w ostatnich latach króla Augusta III-go Sasa przechodziła jakby konwulsje, znamionujące bliską klęskę. Dwie wielkie, wrogie partje, dążące do opanowania władzy, stały naprzeciw siebie, z dłonią na rękojeści szabli, gotowe lada chwila rzucić się na siebie i wstrząsnąć jeszcze bardziej chwiejącemi się już ścianami starej republiki szlacheckiej. W obec tego, gdy król nie umiał zażegnać burzy, z ponurym rykiem zbliżającej się ku Polsce, nie dziw, że gdzieś tam, w głębi puszcz olbrzymich, jakiś łotrzyk królował samowładnie i w postrachu dzierżył omal nie pół województwa.

W roku wyżej wspomnianym późną już jesienią jechał pod wieczór jedną z drożyn wśród owych olbrzymich lasów jakiś szlachcic.

Lekki, chłodnawy nieco wietrzyk, strącał z odwiecznych buków purpurowe i złote liście, któremi gęsto zasłana była drożyna. Dzień był bardzo piękny, złoty od złotego słońca, które właśnie kryjąc się za lasy, ostatkiem swych ukośnych promieni zapalało blaski na szczytach drzew i złomach szmaragdowym mchem pokrytych skał. W naturze leżała wielka cisza. Słychać było tylko szum puszczy, szmer spadających liści i krzyk dziki orła, który unosząc się nad lasami, zdał się małą plamką na bladym błękicie jesiennego nieba.

Puszcza też wiodła swój posępny, melancholijny rozhowor wieczorny. Stare buki na skraju lasów chwytały szmery, tkwiące w przestrzeni, i podawały bukom, dęby dębom, świerki świerkom. Wysmukły modrzew drżał pod lekkim wietrzykiem wieczornym i zdawał się skarżyć i płakać. Białe brzozy jak grobowe, cmentarne pomniki, wznosiły się pośród czarnej głębi szemrzącej puszczy. Od czasu do czasu dobiegał krzyk puchacza lub żórawi, gdzieś nad moczarem jakimś szerokim unoszących się. Zresztą leżała tu ta senna, pełna szeptów, szmerów, głosów jakichś głuchych cisza, która życiu natury nadaje tak wybitny i tak wyłączny charakter.

Jeździec, postępujący wąską, skalistą drożyną, był jeszcze młody. Na głowie miał rogatywkę granatową, na sobie takiż kontusik, mocno przeszarany, opięty skórzanym pasem, przy którym na rapciach wisiała stara, ciężka i wielka furdyga w blaszanej pochwie. Oczy jego niebieskie, smutne i wystraszone nieco błądziły po puszczy i chciały widocznie przeniknąć jej ciemne głębie, z których dochodził ów gwar tysiąca niejasnych i niezdecydowanych głosów. Włosy miał krótko ostrzyżone i jasne jak konopie. Także niewielki, młody i miękki jeszcze wąsik, dokrywa

= **Kasa oszczędności, w ciągu tygodnia** od dnia 29-go czerwca do dnia 6-go lipca r. b. włącznie, wydała 132 nowych książeczek (więcej o 26 aniżeli w tygodniu poprzedzającym), na które, tudzież na dawniejsze w 707 wnioskach złożono rs. 17,191 kop. 40 (więcej o rs. 3,569 kop. 67 aniżeli w tygodniu poprzednim). W tymże tygodniu kasa oszczędności na żądanie 284 uczestników wypłaciła (prócz procentów w sumie rs. 141 kop. 88, należnych za rok bieżący od całkowitych odbiorów) rs. 15,818 kop 56½ (więcaj o rs. 531 kop. 24½ aniżeli w tygodniu ubiegłym), oraz umorzyła 129 książeczek. Ogólna przeto liczba uczestników 36,307 posiada kapitał rs. 1,492,536 kop. 95 (więcej o rs. 1,372 kop. 83½ niż w tygodniu minionym).

= *Warsz. dniew.* donosi, iż fundusze lombardu miejskiego zwiększone zostaną sumami głównej kasy oszczędności, która lokuje je dotąd w Banku polskim. Pozwolenie na ten przelew pieniędzy do lombardu już wyjednano. Lombard ma korzystać z kredytu do wysokości 250,000 rs. przyczem Bankowi płacić będzie 4½%. Podobno na pierwszy raz lombard podniesie tylko sumę 10,000 rs.

= Na ulicy Królewskiej przystąpiono do robót około ustawienia podwójnej liczby latarń.

= Przybyły w dniu wczorajszym z Płocka parowiec „Marie Toni" został przez policję opieczętowany, aż do chwili zejścia komisji technicznej, która zaopinjuje o możności kursowania statku przy dotychczasowym stanie maszyny.

= Otrzymaliśmy z kilku stron pisma zwracające uwagę władzy właściwej na wielkie mnóstwo psów włóczących się po ulicach miasta i przedmieściach bez kagańców.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż w dniu wczorajszym jenerał Zurow w obecności p. prezydenta miasta, oberpolicmajstra i innych przedstawicieli władzy rozpoczął w sali ratuszowej rozdawnictwo zapomóg powodzianom warszawskim.

= *Kraj* donosi, iż w dniu 13-ym b. m. w kościele metropolitalnym w Petersburgu odbyła się konsekracja nowego biskupa sufragana djecezji płockiej, lektora seminarjum w Warszawie ks. Kosowskiego.

= Stanisław Barcewicz opuszcza na czas dłuższy Warszawę.

= Wyjaśnienie.

W nrze 187b *Kurjera* w feljetonie dra Kłodzianowskiego p. t. „Cholera tulońska", wskutek mylnie odczytanej i zrozumianej poprawki w rękopiśmie, wydrukowano, iż międzynarodowa rada sanitarna w Egipcie już nie istnieje, gdy tymczasem komisja ta istnieje dotąd tak jak dawniej.

Omyłka ta jest tem szczególniejszą, iż zaszła w artykule, którego autor zasiada właśnie w owej radzie jako reprezentant Austrji i bawi obecnie w Marjenbadzie tylko na urlopie a z dniem 1-ym października na swoje zaszczytne stanowisko powraca.

= Wakanse.

Prośby o przyjęcie do gimnazjum szóstego męskiego i trzeciego żeńskiego przyjmowane będą od dnia 6-go do 15-go sierpnia r. b.

W gimnazjum męskiem miejsca wolne znajdują się tylko w klasie przygotowawczej i czwartej.

Gimnazjum żeńskie rozporządza wakansami w klasie przygotowawczej i w piątej.

= Transporty cukru.

W ciągu b. m. spodziewane są znaczne transporty cukru z południowo-zachodnich prowincyj Cesarstwa do Niemiec.

Przewóz tego produktu ma się odbyć koleją nadwiślańską i marienbursko-mławską.

= Odbudowa mostu.

Dla pośpiechu w odbudowie mostu pod Iwangrodem (Dęblinem), roboty prowadzone będą jednocześnie z dwóch stron, przy twierdzy i na brzegu radomskim.

W tym celu do wyładowywania żelaza na brzegu radomskim, gdzie przewóz lądem jest niemożebny, użyto gabar należących do żeglugi parowej.

Części składowe mostu dostarczone przez fabrykę zwożą się do przystani pod tarasem zamkowym, a następnie ładują na gabary.

Ogólny ładunek żelaza, które ma być przewiezione wodą, wynosi 40,000 pudów.

Zarządowi drogi dąbrowskiej tak bardzo idzie o pośpiech, iż postawiono za warunek, by w przeciągu pięciu dni żelazo było dostawione do Iwangrodu (Dęblina).

W tym celu gabary holowane będą przez specjalny parowiec.

Partje robotników z fabryk firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein" już podążyły na miejsce.

Kolej nadwiślańska wprost z praskiej walcowni żelaza przewozi na miejsce części mostu przeznaczone do budowy z prawego brzegu.

= Z Wisły.

Poziom Wisły bezustannie się obniża i wynosił rano dnia dzisiejszego stóp 5.

W wielu miejscach ukazały się już obszerne łysiny piasków, gdzieindziej przeświecające ławy piaszczyste ostrzegają statki i łodzie o mieliźnie.

Dostęp na Saską Kępę stał się już utrudnionym dla statków i większych łodzi.

Parowce dobijają do lądu tuż za pierwszą tamą od Warszawy, łodzie zatrzymują się przed drugą tamą.

Ostatni przybór uszkodził znacznie tamy, unosząc ich część.

Skoro woda jeszcze się obniży, przedsięwziętą zostanie ich naprawa.

= Wspomnienie.

W roku 1813-ym wylew Wisły poczynił znacznie większe straty, aniżeli o 'atni...

Powódź ta straszna nawiedziła wsie i miasta na szerokości blisko dwóch mil i setki włosek doprowadziła do ruiny.

Wylew rozpoczął się dnia 29-go sierpnia i w tymże dniu cała Praga, jak również ulice Furmańska, Bednarska, Rybaki, Solec i inne znalazły się pod wodą.

Po Wiśle płynęły całe chaty, a warszawianie, których poświęcenie dla dobra bliźnich przechowało się do dzisiaj, z narażeniem własnego życia wydobywali powodzian z objęć rozszalałego żywiołu.

Znane są fakta poświęcenia młodzieży, oraz „nieznanej pani", która na kruchej łodzi szybowała po wzburzonych falach, ratując kogo mogła.

Wobec tej klęski mieszkańcy Warszawy rąk nie opuścili.

Z jednej strony Towarzystwo dobroczynności, z drugiej utworzone *ad hoc* Towarzystwo ratunkowe zbierało ofiary i natychmiast rozdzielało zapomogi nieszczęśliwym, jak ich wtedy nazywano „topielcom"...

Oprócz hojnych składek, chętnie ofiarowanych przez ludność wszelkiego stanu, zebrano niemałe fundusze z przedstawienia, danego w Teatrze Narodowym, oraz koncertu urządzonego w kościele ks. pijarów.

Artysta dramatyczny, a zarazem założyciel i redaktor *Kurjera warszawskiego*, Ludwik Dmuszewski, upamiętnił datę tej klęski napisaniem komedjoopery p. t. „Wezbranie Wisły" (wierszem w jednym akcie), która przedstawioną była w teatrze tegoż roku.

W drukowanem wydaniu tego utworu znajduje się taka dedykacja.

„Towarzystwu dobroczynności w mieście Warszawie, obywatelom i obywatelkom, majątkiem, staraniem, talentami, nieszczęśliwym wsparcie niosącym, pracę niniejszą autor z uszanowaniem poświęca"...

= Ofiary powodzi.

Kilka rodzin włościańskich, straciwszy w powodzi dzierżawione zagony, przybyło do Warszawy, ażeby tu szukać pracy i sposobu do życia.

Biedni ci ludzie przechodzili wczoraj gromadką przez plac Krasińskich i opowiadali ciekawym przechodniom smutne swoje losy...

Stróż bezpieczeństwa zaprowadził ich do swojego urzędu.

= Rewanż.

Towarzystwo wioślarskie przyjęło wyzwanie Yacht Klubu do regat sierpniowych.

Łódź i osada będą te same, które okryły się zwycięstwem w dniu 6-ym lipca.

Próby już się rozpoczęły, choć warunki gonitwy dotąd jeszcze nie są wiadome.

= Kwestja... wielbłądzia.

Jesteśmy proszeni przez zarząd ogrodu zoologicznego o zwrócenie uwagi osób zgorszonych chudością przechadzającego się po ogrodzie wielbłąda, iż okaz ten *podarowany* został przez p. H., kupca z Hamburga.

Zarząd rozporządzając bardzo skromnemi funduszami, nie wahał się na początek przyjąć i takiego podarku, byłoby jednak niewątpliwie do życzenia, gdyby kto z zamożnych, a lubiących wszystko ganić warszawian, zechciał prześcignąć ofiarność hamburczyka i podarował ogrodowi... tłustego wielbłąda.

Co do małp, te wszystkie cieszą się pożądanem zdrowiem, a grono zakupionych powiększone zostało o jedną sztukę, uprzejmie darowaną przez dra Brzezińskiego.

= Z muzyki... podwórzowej.

„Artyści" podwórzowi uprzykrzywszy sobie monotonne kataryniki, wzięli się do uprawiania t. z. „aristonu", który ma nad niemi tę wyższość, iż posiada ton

---

wargi rumiane i świeże. Twarz w ogóle była ładna, lubo trochę blada i smutna.

Konik także był nędzny, szpak, żwawy, lubo wychudzony mocno. Z ciała sterczały mu kości szkaradnie, a z pod terliczki można było wszystkie policzyć żebra. Rzędzik też był biedny, prosty, rzemienny, tu i owdzie starannie załatany, ba, gdzieniegdzie sznurkiem naprędce związany. Terlica skórzana, niegdyś nawet ozdobna, dziś bez poduszek, jeno derką przykryta, ale w olstrach miała dwie pary ślicznych pistoletów, o kolbach suto srebrem sadzonych. Mantelzaczek z tyłu za terlicą był skórzany i nie zapowiadał wcale wielkich bogactw w swem łonie.

Tymczasem dzień miał się ku schyłkowi i w puszczy ciemności szybko zapadały. Wraz ze zbliżającą się nocą wzmagał się i wiatr, który podwiewał leciutki kontusik jeźdźca i ukazywał cholewy niegdyś żółte butów, dziś nieodgadnionego koloru i podszyte zwykłą skórą czarną. Słowem biedota to jakaś była, co też potwierdzał smutek na twarzy rozlany i pewne niezdecydowanie, jakby ów jeździec nie wiedział co robić, i gdzie ruszyć. Koń stąpał raźno po krzemienistej drodze, która raz szła pod górę, to znów spadzisto się spuszczała, kręcąc się ciągle jak wąż to koło jakiegoś złomu, to koło pojedynczej skały lub grupy odwiecznych, rozłożystych dębów. Od czasu do czasu jeździec podnosił się w strzemionach i niecierpliwie dokoła poglądał, jak gdyby chciał ujrzeć czy to nową, inną jaką drogę, czy ludzkie mieszkanie, czy też człowieka wreszcie, któryby ożywił sobą tę monotonną ciszę puszczy. Ale nic nie ujrzał. W około niego ciągle szemrał jeno las, spadały z szelestem zżółkłe liście buków, krzyczały orły lub puszczyki.

Z głębi nawet dobiegał teraz kiedy niekiedy ponury ryk dzikiego zwierza.

W końcu słońce zaszło i w puszczy zrobiło się tak ciemno, że choć oko wykol. Koń potknął się kilka razy niebezpiecznie, a w końcu iść nie chciał.

— Bodaj to siarczyste!...—mruknął jeździec, spiął się na strzemionach znowu, spojrzał dokoła, ale jak zwykle tak i teraz nic nie dostrzegł.

— Co tu robić? — i przez chwilę siedział nieruchomy na koniu, aż w końcu rzekł:

— Ha! nie ma rady, trzeba nocować w tym przeklętym borze, byle mię jeno zwierz dziki nie pożarł. A i zbójców nie radbym spotkać, choć powiadają, że goły rozboju się nie boi! — zaśmiał się i zsiadł z konia.

— Uf! ale mi się też jeść chce, żebym konia z kopytami pojadł, a tu nie ma nic, nawet wody w tym lesie!.. Bodaj to siarczyste!.. Ot, na co mi to przyszło! Ja, dziedzic Smykowa, tułam się jak bannita jaki po nocach po puszczy dlatego, że się tak pani macosze podobało. Czekaj babo, odpłacę ja ci to sowicie!...

Prawił tak i zdawał się zapominać o swem położeniu, bo oparł się oburącz o terlicę i milczał, wpatrzony przed siebie, jak gdyby coś w tych ciemnościach mógł dojrzeć, zwłaszcza, że przed nim o kilka kroków za drogą wznosił się olbrzymi złom skały, gęsto porośnięty krzakami. Po lesie rozlegał się teraz tylko świst wichru wzmagającego się ciągle i częstsze poryki zwierza. Noc robiła się prawdziwie jesienna, smutna i wietrzna.

Nagle wśród tych nieustannych odgłosów puszczy zdawało się naszemu jeździcowi, jakby słyszał tentent koni po kamienistej drodze. Nadstawił uszów i wkrótce przekonał się, że w istocie tak jest: wiatr nawet przynosił dźwięki głośnej rozmowy. Szpak też jego niespokojnie strzygł uszami. W istocie więc ktoś się zbliżał.

Przez chwilę nasz jeździec stał, nadsłuchując pilnie i rozmyślając głęboko.

— Bądźcobądź—rzekł w końcu — przyjaciel czy nieprzyjaciel, zawżdy będzie lepiej zejść mu z drogi. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, ile że może to są zbójcy. A chociem goły jak święty turecki, boć dwa tynfy to nie fortuna, wszelako nie radbym był z rabusiami się spotkać. Obaczymy co to jest.

To mówiąc, ściągnął konia i sprowadził go z dróżyny w bok, w las gęsto podszyty młodzieżą, gdzie dobrze można się było ukryć i wszystko, samemu nie będąc widzianym, widzieć, co się na drodze dzieje. Tem łacniej mu to przyszło, że w tem miejscu, z drugiej strony drogi las był nieco rzadszy i przeświecał przezeń jasny pas nieba na zachodzie, na którym to pasie każden przedmiot z dziwną wyrazistością się przedstawiał.

Tak się urządziwszy czekał. I nie długo czekał. Coraz wyraźniej dochodził go tentent kilku koni i rozmowa głośna, śmiechy, urywane tony pijackiej śpiewki. Wesoła to jakaś kompanijka jechała. Któryś tam z nich nawet w bandurkę uderzał i wykrzykiwał co chwila: hu! ha! aż się po lesie echem rozlegało.

Nakoniec nadjechali i stanęli na drodze wprost miejsca, w którem się ukrył nasz jeździec. Sześciu ich naliczył i jak się zdaje srodze byli z rżnął, bo szable im brzęczały i na rusznicach słaba wieczorna

o wiele cichszy oraz repertuar obszerniejszy, zależny od dowolnej liczby szablonów podkładanych pod walec instrumentu.

Nowych wirtuozów korby zauważyliśmy już kilku.

= Zadawniony symptom.

— Jakże pan znajdujesz, panie konsyljarzu, stan mojej teściowej.

— Nie najlepiej... język bardzo nie dobry.

— Eh! panie konsyljarzu jeżeli tylko język, to on już taki od lat dwudziestu!

= Zimna kąpiel.

— Dzień i noc marzę tylko o pani.

— Ah! więc to dlatego masz pan tak rozespaną minę!

= Przelotne ptactwo.

Na bruku warszawskim spotkaliśmy pewnego młodego człowieka, który przed rokiem wyjechał do Batawji, celem poprawienia losu.

Paromiesięczny pobyt w służbie holenderskiej osłabił optymistyczne jego pojęcia o świetnych losach w dalekim świecie, wskutek czego powrócił do ojczyzny i stał się teraz apostołem maksymy, która głosi ironicznie, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma...

Jest to przestroga dla zwolenników „przyśpieszania karjery!..."

= Słuszna interwencja.

Kilkanaście dni temu pewien mieszkaniec ulicy Świętokrzyskiej zmarł na chorobę zaraźliwą.

Mimo to krewni przywołali handlarza celem sprzedania pościeli oraz odzieży pozostałej po zmarłym.

Zauważył to właściciel domu i stanowczo oparł się tranzakcji, zmuszając sprzedających do zniszczenia niebezpiecznych ruchomości.

I słusznie!

= Ostrzeżenie.

Od pewnego czasu kolporterzy uliczni sprzedają błyszcz do czyszczenia miedzi kuchennej.

Ostrzegamy, iż lubo proszek ów daje bardzo piękny połysk naczyniom, to jednak jego użycie okazało się niezdrowem.

Rodzina K. przy ulicy Ogrodowej, po zjedzeniu konfitur, smażonych w rądlu, tak oczyszczonym, uległa silnej niedyspozycji.

= Ucieczka.

Dorożkarz, który przejechał w tych dniach panią Z. tak nieszczęśliwie, iż smutny ten wypadek zakończył się śmiercią, z obawy przewidywanej kary znikł bez wieści.

Dotychczasowe poszukiwania nie odniosły żadnego skutku.

= Trojaczki.

Na Szmulowiźnie Elżbieta Parkowiak powiła troje dzieci płci żeńskiej, z których jedno zmarło.

Matka jest zdrową.

= Pożar.

W dniu wczorajszym, około godziny 4-ej po południu z czatowni oddziału ratuszowego straży ogniowej zauważono płomień w kierunku pomiędzy rogatkami jerozolimską a wolską.

Wskutek sygnału alarmowego wszystkie oddziały straży wyruszyły na ratunek, okazało się jednak, iż ogień wynikł daleko za miastem, straż przeto z drogi zwróconą została do koszar.

= **Wypadki.** Na Wołyńskiej policja dokonała rewizji u handlarki rzeczy kradzionych Szymchy Rozenbergowej, przyczem prócz gospodyni aresztowała dwie złodziejki. — Antoni Cybulski furman dowożący żelazo do berlinki, skutkiem spadnięcia z wozu ciężaru, złamał prawą nogę i został odwieziony do szpitala.

= Uroczystość szkolna.

Z Dąbrowy górniczej korespondent nasz pisze co następuje:

„W dniu 29-m z. m. odbył się w miejscowej szkole dwuklasowej akt zamknięcia roku szkolnego.

Licznie zebrana publiczność opuszczała salę popisu pod dobrem wrażeniem.

Kierownikom bowiem zakładu należy się uznanie za gorliwość i staranność w utrzymywaniu szkoły, do której uczęszczają obok synów górników i robotników i dzieci inteligencji naszej.

Wychowańcy szkoły z łatwością zdają egzamin do klasy 4-ej gimnazjum.

W r. b. ukończyli szkołę Juljan Mroczkowski, Józef Pawłowski, Ludwik Koralewski, Stefan Śmielewski (z nagrodą) i Henryk Bednarski (z nagrodą).

Za rysunki nagrodzono Ludwika Koralewskiego, zdradzającego niepośledni talent samouczka.

Po akcie rodzice i opiekunowie serdecznie dziękowali pp. Wojciechowskiemu i Dracowi zarządzającemu szkołą, oraz nauczycielom za gorliwą opiekę nad dziećmi."

= Komitet lipnowski.

Z Lipna donoszą, iż w skład miejscowego komitetu pomocy dla powodzian weszli: naczelnik powiatu Debola, komisarz włościański Iskra, sędzia pokoju miasta Lipna Czernow, sędzia śledczy Markusfeld, pomocnik naczelnika powiatu Sikorski, referent powiatowy Kowalski, oraz obywatele ziemscy, po 2-ch na każdą gminę, Kamiński, Goćkowski W., Goćkowski T., Rościszewski, Szmakfefer, Linowski, Rudowski, Rasmus, Pruski, Pomianowski, Wilczewski i Romocho, wreszcie wójci gminni Grefkowicz, Gniazdowski, Kasprowicz, Jagodziński, Pachowicz i Smoliński.

Komitet ten ma dać pomoc 6-iu gminom: Brudzeń, Bobrowniki, Ossówka, Obrowo, Chalin i Szpetal.

= Szkółka fabryczna.

Z Duninowa donoszą nam co następuje:

„W naszej szkółce elementarnej liczba uczniów szybko się powiększa.

W r. b. np. zapisało się ich około 90-iu.

Dzieci jednak nie uczęszczają do szkoły regularnie, rodzice ich bowiem, przeważnie robotnicy, posyłają je na zarobek.

Dzieci takie dostają za robotę w fabryce po 20 kop. dziennie.

Skutkiem tego do egzaminu tegorocznego stawiło się tylko 40-tu uczniów, z których kilkunastu dostało nagrody bądź szkolne, bądź prywatne z daru miejscowego proboszcza.

Rzecz dziwna, iż inteligencja osady naszej bardzo mało interesuje się losami szkoły, całkiem obojętnie patrząc na jej postępy.

Założona przed 8-iu laty przez gminę i niby z jej funduszów, szkoła duninowska jest utrzymywana przez fabrykę miejscową, która daje dom, lokal i grunt dla nauczyciela wraz z opałem, światłem i innemi ofiarami w naturze."

= Dla powodzian!

Z Piotrkowa donoszą, iż ostatnia zabawa muzykalno-kwiatowa, urządzona w parku miejscowym na rzecz powodzian, przyniosła dochodu czystego 600 rubli.

Wydatki wyniosły około 200 rs.

= Szkoda!

Smutne dochodzą nas wieści z uroczej doliny Prądnika.

Śliczny Ojców, zakątek kraju, którym szczyciliśmy się jako mogącym rywalizować pod względem piękności z saską Szwajcarją, utracił już w części, a wkrótce zapewne utraci do szczętu najpiękniejszą swoją ozdobę... lasy.

Przez długi szereg lat Ojców (z wyjątkiem zamku i niewielkiej przestrzeni ziemi należącej do p. Jana Zawiszy) był w posiadaniu cudzoziemca, który nie nabywszy majątku w celach konserwowania jego wdzięków, wycinał wprawdzie las, ale czynił to oględnie, z myślą o przyszłości, wyrębując drzewa stare i na ich miejsce sadząc natychmiast nowe.

Od niedawna Ojców przeszedł w posiadanie rodaka.

Od tej chwili zaczęły się prawdziwie złe czasy dla lasów ojcowskich; część ich padła już pod siekierą, reszcie, jak nam donoszą, zagraża toż samo.

A przecież po ukończeniu kolei dąbrowskiej dolina Prądnika ma przed sobą lepszą przyszłość i niezawodnie da dobry procent od wyłożonego kapitału, jeżeli tylko dostanie się w ręce ludzi mających chęć i możność poczekania lat paru na to, aby ciągnąć zyski z wyłożonego kapitału.

Tymczasem nad Ojcowem wisi ponura groźba.

= Nasi poczciwi wieśniacy.

Od osób przebywających na letnich mieszkaniach dowiadujemy się o faktach, które świadczą, iż usłużność i uczynność wieśniaków należy już do tradycji.

Pewien gospodarz z pod Czerniakowa przeszedł nawet niemców w pomysłowości wyciągania grosza.

Od szukających przechadzki na dróżce wysadzonej krzewami a należącej do niego, wymaga on opłaty, motywując to żądanie uwagą, iż „w mieście także nic za darmo nie dają"...

A przecież w mieście, w ogrodach i alejach nikt od przechadzających się opłaty nie pobiera?

Na powodzian.

Z ogólnego wpływu ofiar na powodzian po dzień 14-ty lipca r. b. włącznie, wynoszącego według ścisłego rachunku opartego na kwitarjuszach, rs. 23,518 kop. 72, wydatkowano:

	Rs.	K.
Według zamieszczonego w nrze 180 *Kurjera warszawskiego* sprawozdania, na najnaglejsze potrzeby dotkniętej powodzią ludności miasta Warszawy, przedmieścia Pragi i pobliższych wiosek, z pierwszych funduszów złożonych w redakcji *Kurjera warszawskiego* do jej dyspozycji, wydano tak na zakup żywności jakoteż na zasiłki w pieniądzach	1,816	64

Delegowani nasi, zwiedziwszy dalej nieco od Warszawy położone wsie i osady, rozdali mieszkańcom wsi Bluszcz, Lasy, Augustówka, Zawady, Kępa Za-

---

blaski błyskawicami się zapalały. Stanąwszy, uciszyli się, a jeden z nich, widno starszy między nimi, głosem co ryczał jak u tura, krzyknął:

— A toż ciemno, niech djabli porwą! Zapalno tam który łuczywo, bo nie trafimy do jaskini.

Jakoż zaraz jeden zlazł z konia, skrzesał ognia i zapalił wiązkę smolnych łuczyw, od których purpura światła oblała i owych jeźdźców, i drzewa najbliższe, i gasła dopiero gdzieś w głębokościach leśnych. Teraz przed oczami ukrytego w krzakach jeźdźca wcale dziwny i niezwyczajny przedstawił się widok. A widok to był taki, że zrazu zmroził mu kości i przejął go ogromnym strachem.

Sześciu onych nocnych wędrowców siedziało na różnych co do porody i co do maści koniach. Ale wszystko to konie były dzielne i dobrze odpasione. Ludzie też rozmaicie byli ubrani. Ten miał na sobie jakiś sajetowy żupan z fałszem, mocno poplamiony i podszarzany, ów zasie kubrak jakiś, tamten burkę, jeszcze inny mundur kawalerji narodowej, a inny też prostą chłopską siermięgę. Jeden tylko ten, co ryczał jako tur, był z pańska ustrojony. Miał więc na ogromnym łbie, czarnym jak u cygana, a teraz oblanym purpurą gorejącego łuczywa, kołpaczek sobolowy z czaplem piórem, spiętem brylancikami; potem krótki kontusik czerwony z przedniego altembasu i buty żółte z ostrogami. Siedział na dzielnym bachmacie siwo-jabłkowitym i rzęd miał prześliczny, suto sadzony kamieniami. W olstrach kulbak świeciły pistolety, a u boku wisiała mu kosztowna karabela, w jaszczur oprawna. W ręku dzierżył buzdyganik także bogato wysadzany kamieniami. Słowem, wyglądał na hetmana. Mina też była po temu. Czarny, opalony słońcem, patrzał z pod nastroszonych brwi dużemi, srogiemi oczami, dziko i straszno. Wielka, jak u kruka czarna broda, tudzież wąsiska uzupełniały tę postać groźną, w tej chwili groźniejszą jeszcze w krwawych blaskach migotliwego ognia.

Niemniej dziko i zbójecko prawie wyglądali jego towarzysze. Uzbrojeni byli od stóp do głów w szable, koncerze, berdysze, rusznice, maczugi, pistolety, w co kto mógł się tylko uzbroić i wdziać na siebie. A wszyscy mieli miny takie, jakby się dopiero od szubienicy to tałałajstwo poodrywało. Każdy z nich dźwigał jakieś pakunki, a jeden trzymał nawet w ręku złoty roztruchan, widocznie świeżo gdzieś zrabowany.

— Ani chybi, to są zbójcy, a ten na czele to sławny Szydło, ich hetman — szeptał nasz jeździec, coraz ciekawiej wpatrując się w to widowisko, jakie miał przed sobą.

Zbójcy bowiem zsiedli z koni i przy blasku łuczywa pojedyńczo szli w gąszcz krzewiny, rosnącej między drużyną a skałą, i tam znikali. Powoli znikli wszyscy. W lesie znów była cisza wielka i większa jeszcze ciemność.

Jeździec nasz przez długi czas nie wiedział wcale, coby to znaczyć miało, ale w końcu po długim namyśle przyszedł do tego przekonania, że tu zapewne gdzieś blisko musi być jakaś zbójecka kryjówka. Nie było więc bezpiecznie pozostawać dłużej w tej okolicy, ale też nie było także bezpiecznie puszczać się dalej, wśród nocy tak ciemnej, nieznając wcale drogi. Teraz cudem prawie uszedł grożącego mu niebezpieczeństwa wpadnięcia w ręce zbójeckie, ale kto wie, czy zawsze tak będzie. Zbójów musi być więcej niż sześciu, boć przecie mieszkając w tych stronach od dzieciństwa, wiedział co ludzie o tem mówią. Wyruszywszy więc drogą, mógł wpaść na nową jaką partję łotrzyków wracających do domu, i życiem to spotkanie przypłacić. Nie lepiejże więc było przenocować, a raczej przesiedzieć, czuwając noc całą na tem samem miejscu, i świtaniem, za dnia, ruszyć dalej? Wprawdzie mógł go napaść zwierz dziki, ale na zwierza miał on przecie obronę. Było mu głodno i chłodno, aleć to nie pierwszyzna w jego życiu smutnem i biednem.

Tak się rozmyśliwszy, bohater nasz, boć on to będzie bohaterem tego opowiadania, rozkulbaczył konia, spętał mu nogi i puścił w las na trawę. Nie lękał się wcale, by odeń odszedł za daleko. Konik był przywiązany i na gwizdnięcie jak pies przybiegał.

Sam podłożywszy sobie kulbakę pod głowę, a pistolety nabite pod ręką, legł, nie spuszczając ani na chwilę z oka drogi i krzaków. Po niebie bałwaniły się czarne chmurzyska i od czasu do czasu tylko ukazywały się samotne, jasne gwiazdki. Wiatr po borze szumiał ponuro i liście ze starych dębów strącał z szelestem.

Jeźdźcowi naszemu trochę było ckliwo w tej posępnej, pochmurnej nocy w głębi puszczy leśnej. Zmówiwszy gorące pacierze, legł, i aczkolwiek przyrzekł sobie czuwać, zasnął ze znużenia snem kamiennym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

	Rs.	K.
wadzka, Wał Oborski, Dudy, Nadbrzeże, Ostrówek, Świdry, Nowydwór, osada Suchocin, Konstantynówka, Tarchomin, Kępa Kępińska i Bąkowo w żywności rs. 905 kop. 84 oraz w gotowiźnie rs. 639 kop. 15. Koszta wynajmu statku na przewóz osób i żywności wyniosły rs. 100. Wydatkowano przeto razem na podanie pomocy rzeczonym wsiom	1,644	99

Następnie wysłane z ramienia redakcji osoby rozdały zapomogi w następnych wsiach i osadach:

W gubernji warszawskiej:

	rodzinom	złożonym z osób	rs.
Kolonja Komornicka	48	220	586
Kamień duży	13	52	70
Przesławice	15	85	190
Sladowo	12	35	90
Janiszewo	2	15	45
Nowawieś	16	62	135
Radziwie	171	885	1,225

Razem . . . . 2,341 —

W gubernji płockiej:

Ośnica	10	57	46
Bielino	11	63	81
Kolonja Bielino	10	55	85
Wykowo-pole	8	36	45
Radzyno	9	39	58
Kolonja Wykowo	15	55	108
Kolonja Liszyno	16	81	135
Wirginia	17	103	146
Kępa Wilczewska	4	15	19
Boryszewo	17	62	278
Zakrzewo Kościelne	18	83	122
Zakrzewo Holendry	7	37	72
Kolonja Zakrzewo	12	49	82
Kępa Polska	10	34	67
Kępa Niemiecka	9	32	50
Kępa Borowiecka	21	105	127
Kolonja Zakrzew	12	40	55
Podgórze	10	58	36
Rakowo	30	135	103

Razem . . . . 1,715 —

W gubernji lubelskiej:

Zastów polanowski	48	299	233
Karczmisko zastow.	112	577	487
Wilków, Szczekarków, Dobre i inne	26	164	136

Razem . . . . 856 —

	Rs.	K.
niezależnie od której to sumy, rozdanej w gotowiźnie, rozdano żywności, licząc w to koszta jej przewozu oraz wydatki na przejazd 4-ch osób z Warszawy do Nowej-Aleksandrji (Puław) oraz jednej do Sandomierza na sumę	602	84
W gubernji radomskiej:		
Wręczono ks. biskupowi Sotkiewiczowi dla rozdzielenia na żywność dla najbardziej potrzebujących	1,600	—
Rozmaite wydatki przy rozdawaniu zapomóg, jakoto przewóz żywności, przesyłka pieniędzy do Płocka, telegramy itp. uczyniły razem	5	69
W ogóle przeto redakcja wydała ze złożonego do swojej dyspozycji funduszu	10,582	16
Pozostaje do dyspozycji biura nędzy wyjątkowej	2,703	—
Pozostaje do dyspozycji ks. Goljana	1,753	36
Pozostaje do dyspozycji komitetu powodzian	8,480	20
Ogółem jak wyżej . .	23,518	72

Uwaga. Rachunkiem powyższym objęte są także ofiary wniesione od d. 11-go do 14-go b. m. włącznie, których wykaz szczegółowy następnie ogłoszony zostanie.

NEKROLOGJA.

† W dniu 17 b. m., we czwartek, jako w rocznicę imienin odprawione będzie nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Aleksego **Dobieckiego,** w kościele św. Krzyża, przed wielkim ołtarzem, na które pozostała żona zaprasza. —2279

† Wszystkim tym, którzy raczyli odprowadzić dnia 14 b. m. na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki męża mego ś. p. Józefa **Keisler,** składam serdeczne Bóg zapłać.

—2282— **Lucyna Keisler.**

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 15-go lipca.

W procesie prokuratora Mehoffera, świadkowie Enslerowie zeznali, iż osobiście wręczali oskarżonemu pieniądze.

Wiedeń 15-go lipca.

Dyplomacja austrjacka baczną zwraca uwagę na rozwój przesilenia rządowego w Bułgarji. Ostatnie wypadki okazały, że książę Aleksander zamierza próbować systemu ściśle parlamentarnego, skoro powołał Karawelowa, jako mającego większość w sobranju tyrnowskiem, do steru rządu. Ponieważ jednak Karawełow uzyskał większość jedynie przez to, że frakcja zachowawcza połączyła się z jego stronnictwem radykalnem, przypuszczają, że i nowy gabinet będzie miał charakter koalicyjno-pokojowy.

Wiedeń 15-go lipca.

Politische Correspondenz donosi: Pewien misjonarz przybyły z Sudanu do Egiptu utrzymuje stanowczo, że w końcu maja Chartum został zajęty przez powstańców. Gordon basza, tudzież konsulowie francuski i austrjacki pędzą upokarzający żywot w niewoli mahdiego.

Cieszyn 15-go lipca.

Posłami na sejm szląski wybrani zostali ksiądz Świeży i burmistrz Kania.

Paryż 15-go lipca.

Dzienniki potępiają wczorajszą demonstrację, skierowaną przeciwko Niemcom. Nie należy o to, według ich zdania, oskarżać rządu, ludzie, którzy się jej dopuścili nie są patrjotami, wywołali ją raczej szaleńcy lub ajenci-burzyciele.

Paryż 15-go lipca.

Podczas wczorajszego święta republikańskiego, ognie sztuczne zapaliły pobliski magazyn omnibusów, który spłonął. Szkody znaczne. Kilku nieznanych anarchistów wśród zamieszania dało strzały. Jedna osoba zabita, kilka rannych.

Sofia 15-go lipca.

Ministrem spraw zagranicznych mianowany został Cankow, były agent dyplomatyczny bułgarski w Konstantynopolu.

Petersburg 15 lipca.

Z Nowogrodu donoszą, iż w wielu wsiach północnej części powiatu ukazała się zaraza syberyjska na bydle i koniach Były wypadki zarażania się ludzi wskutek nieostrożności przy zakopywaniu padłych zwierząt. Z 27 zarażonych osób w 5-u gminach powiatu, 5 osób zmarło.

Cholera.

Ostatnie telegramy.

Lwów 15-go lipca.

Rada sanitarna pod przewodnictwem namiestnika Zaleskiego ustanowiła komisję, która zajmie się ułożeniem instrukcji dla lekarzy i komisarzów cholerycznych. Komisja ułoży popularne pouczenie o zarazie i udzieli takowego księżom celem ogłoszenia z ambon przepisów zachowania się w wypadkach cholery. Druga komisja zaproponuje środki dezinfekcyjne. Miasto podzielone zostanie na okręgi sanitarne, urządzone będą izby ratunkowe, wykonane oczyszczenie kanałów, placów, ulic, stawów, studzien i garbarni. Komendę wojenną zawezwano do delegowania lekarzy wojskowych.

Wiedeń 15-go lipca.

Gmina miasta Wiednia postanowiła urządzić szpital dla cholerycznych na 240 łóżek. W razie większej liczby chorych, pomieszczenia dla nich urządzone będą w szkołach gminnych.

Paryż 15-go lipca.

W ciągu ostatniej doby zmarło w Marsylji na cholerę 64 osoby, a w Tulonie 13.

Odesa 15-go lipca.

Dzisiaj po wytrzymaniu 24-godzinnej obserwacji wpłynął do portu krejser, wiozący 2,903 tonn herbaty z pierwszego zbioru, przeznaczonych do Petersburga.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 15-go lipca godz. 6 min. 20.

Usposobienie mocne tak samo jak wczoraj i również tak samo jak wczoraj obroty minimalne, bez żadnego ożywienia. Wartości spekulacyjne nieco wyżej. Akcje kredytowe zyskały 3 marki; również wyżej udziały dyskontowo-komandytowe. Rynek wartości bankowych bez ruchu, utrzymać zdołał kursa dnia poprzedniego; wartości kolejowe w usposobieniu mocnem. Dla rent obcych również lepszy i korzystniejszy panował ustrój. Rosyjskie droższe nieco. Ruble niewielkiej też zwyżki doznały. Żyto w obu terminach o blisko dwie marki tańsze.

Berlin 15-go lipca, godzina 5 m. — wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.80
Weksle na Warszawę	204.70
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	204.10
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.80
Bilety banku ros. na dostawę	204.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.20
Akcje kredytowe	507.—
Listy zastawne serja I-sza	62.10
Weksle na Londyn krót.	20.42
„ „ długorminowe . .	20.35
Żyto z dostawą na jesień	147.—
Żyto na wiosnę	143.—

Petersburg 14-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24^{3}/_{32}$ $^{1}/_{8}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji .	$216^{1}/_{2}$
„ „ II-ej emisji .	210
Półimperjały	8.20.

Mała korzyść wynika z wzmocnienia usposobienia i nawet drobnych podwyżek kursowych, jeśli jednocześnie obroty są minimalne. Sama ta wiadomość odejmuje pierwszym korzystniejszym wieściom całą wartość, gdyż nie pozwala wierzyć w ich trwałość. Byle drobna przewaga podaży zdoła z łatwością przeważyć szalę na stronę zniżki. W tej smutnej sytuacji i nasza giełda zapewne również jak wczoraj bezczynną pozostanie, a kierunek jej działalności zależeć będzie od szacowań porannych dzisiejszych z jednej i stosunku sprzedających do poszukujących z drugiej strony. Kursa dnia poprzedniego były 204.40, 204.50, 504, 148.75, 144.75.

J. Wł.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 pi poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 4 (16) Іюля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.